A. D. 1903.

CURRENDA XVII.

X. Leon Wałęga

Dr. T. św.

z Bożego miłosierdzia i Łaski świętej Stolicy Apostolskiej

BISKUP TARNOWSKI

Wszystkim Wiernym Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

„Ludu mój, którzy cię błogosławionym zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego rozkopują".
Izaiasz III. 12.

Najmilsi w Panu!

Kiedy przed dwoma przeszło laty wstępowałem na stolicę biskupią, serce moje rwało się do tego polskiego ludu, który prawie wyłącznie stanowi moją owczarnię. I kiedy dusza moja drżała ze strachu i gięła się pod brzemieniem tej odpowiedzialności, jaką w obec Boga i społeczeństwa brałem na siebie, to, przyznam się, ta myśl, że będę pasterzem polskiego ludu, zmniejszała obawę, dodawała mi otuchy, a nawet poniekąd była dla mnie ponętą. Wszak, myślałem sobie, znam ten lud i jego potrzeby odczuwam, bom zpośród niego wyszedł; sumienie mi mówi, że kocham go całą moją duszą, toć łatwo mi będzie sercem zjednać sobie serca moich owieczek, podźwignąć je, umoralnić, uświęcić i tak pociągnąć do P. Boga. Tę moją miłość i takie nadzieje wypowiedziałem publicznie w obec licznych świadków ze wszystkich warstw całego kraju w katedrze tarnowskiej w dniu moich święceń biskupich. To samo następnie powtórzyłem w pierwszym liście pasterskim wystósowanym do wszystkich wiernych.

I nie mogę narzekać—list mój, znalazł żywy oddźwięk w sercach polskiego ludu; za miłość płacono mi przywiązaniem i czcią niezwykłą. Moje podróże wizytacyjne przemieniały się w jeden wielki i nieprzerwany, tryumfalny pochód, a wszędzie witano mię z radością i otwierano przedemną serca. Z szczególną jednak serdecznością witano mię po wsiach, a w kilku parafiach w powitalnych przemówieniach nazwano mię „swoim."

Dumnym prawie byłem z tego nazwania i w odpowiedzi wyrzekłem te słowa: „Tak, najmilsi, P. Bóg dał wam biskupa, którego śmiało swoim nazywać możecie, bom wasz i pochodzeniem i sercem. Ale

też ten nasz wzajemny stosunek wkłada i na mnie i na was ważne obowiązki, gdyż czuję, że mając wasze przywiązanie łatwiej będę mógł wami kierować i więcej niż kto inny powinienem dla waszych dusz zdziałać. Wy zaś z większem zaufaniem i z większą gotowością powinniście słuchać biskupa, o którym jesteście przekonani, że was miłuje i dba o wasze dobro. I może dlatego dał wam P. Bóg na dzisiejsze czasy biskupa **swego**, abyście łatwiej poznali, kto jest prawdziwym przyjacielem ludu z pomiędzy wielu, jakich się dziś namnożyło i łatwiej przylgnęli do niego".

Zdawało mi się, że wszyscy bez wyjątku rozumieją mię i ufają, że wszyscy bez wyjątku gotowi posłuchać mię i pójść za moim, już nie mówię rozkazem, ale nawet życzeniem. — Sądziłem, że żadna siła nie zdoła zachwiać tej ufności i tego przywiązania, z jakiem lud polski tradycyjnie przylgnął do kościoła, do swych duchownych przewodników a zwłaszcza do biskupa.—Tymczasem myliłem się.

Pan Bóg dopuścił na mnie cios, który mię zranił głęboko i to w najczulszą stronę mego serca. Ten lud, który tak bardzo ukochałem, nie ze wszystkiem odpowiedział moim oczekiwaniom i nadziejom.— Mam tu na myśli te wyjątki, niestety coraz liczniejsze, które zbałamucone przez ludzi przewrotnych z niedowierzaniem i niechęcią spoglądają na duchowieństwo, a nieraz posuwają się aż do nienawiści. Jeszcze niedawno my biskupi polscy wraz z całem naszem duchowieństwem chlubiliśmy się przed innymi, że ludu tak przywiązanego do kościoła i do księży, jak lud polski, nie ma chyba na całym świecie. Dzisiaj niestety, a wyznaję to z bolem i wstydem, jużbym tego nie mógł tak śmiało powiedzieć, przynajmniej ja o swojej dyecezyi.

Przy rozlicznych okazyach zbliżałem się do moich owieczek po parafiach wiejskich jak ojciec do dzieci, jak brat do braci i Bogu dzięki, spotykałem przeważnie serca powolne i oddane dla swego pasterza. Zdarzały się jednak wypadki, gdzie nie ufano moim przestrogom i upomnieniom, podchwytywano moje słowa, a niektórzy wprost mi odmawiali posłuszeństwa, po za oczy zaś nie szczędzili mi oszczerstw. Kilka razy musiałem z ust polskiego wieśniaka i mego dyecezanina wysłuchać takich słów: „Co mi tam Ksiądz Biskup mówi, ja mam swój rozum, ja wiem, co mi szkodzi, a co dla mnie dobre."

Domyślacie się, najmilsi, jaką przykrość sprawiły mi te słowa; na taką zniewagę nie znalazłem innej odpowiedzi prócz wstydu, łez i modlitwy. I nie tyle szło mi o moją powagę, ile raczej o dusze tych zaślepionych, co niebaczni więcej zaufali swojemu rozumowi, a raczej rozumowi przewrotnych przewodników, aniżeli słowom swego biskupa.

Jakże dopiero zuchwale muszą tacy występować w obec swoich duszpasterzy! I przychodzą nieraz do mnie kapłani gorliwi, pełni poświęcenia z żalami na nieufność i niechęć niektórych ze swoich parafian; na całą ich pociechę opowiadam im, co mnie spotyka na wizytacyi.

Straszno mi to powiedzieć, ale boję się, czy tacy już nie zachwiali się w wierze, albo jej całkiem nie utracili!

Skąd się to złe wkradło do wsi polskiej? Wszak jeszcze nie tak dawno nazywaliście swoich duszpasterzy ojcami duchownymi i czyniliście to nietylko z przyzwyczajenia, ale z najgłębszego

przekonania, a dzisiaj niejeden spogląda na nich, jakby na swoich wrogów. Starsi między Wami niech powiedzą, czy słyszeli kiedyś dawniej tyle mów ubliżających powadze duchowieństwa, tyle złośliwych dowcipów na księży, ile dzisiaj? A niechno dopiero przyjdą wybory i rozmaici politycy wiejscy i nie wiejscy zaczną na zgromadzeniach przedwyborczych roztaczać swoje poglądy i żale, to doprawdy więcej oszczędzają żydów niż księży!

Czyżeśmy się tak nagle zmienili, że w ciągu lat paru z ojców staliśmy się odrazu wrogami ludu?

Nie, najmilsi, jeżeliśmy się zmienili, to chyba na lepsze. Zdwoiła się praca duchowieństwa w konfesyonale i szkole z każdym rokiem rośnie liczba urządzanych misyi i rekolekcyi, coraz więcej widzę bezinteresowności i ofiarności ze strony duchowieństwa. Dość wspomnieć te liczne kółka, spółki, kasy, ochronki, które powstały i utrzymują się wyłącznie staraniem księży, a po części i ich pieniądzmi.

Nie widzę tedy w duchowieństwie takiej zmiany, któraby usprawiedliwiała nieufność i niechęć ku niemu. Gdzież więc przyczyna, a raczej źródło tej niechęci?

Oto wmieszali się między kapłanów a lud wiejski niepowołani opiekunowie, niby przyjaciele, a w gruncie ludzie źli i przewrotni. Przychodzili ze słodkiemi słowami na ustach, nibyto z hasłem i w imię „dobra ludu“, ale w sercu jad nieśli i jad szczepili. Rozpoczynali od litowania się nad waszą dolą i biedą—a któż chętnie nie nadstawia ucha na takie słowa?—obiecywali lepszą przyszłość,—a to przecież każdemu się podoba, — pochlebiali, wmawiali mądrość, dojrzałość,—a to przecież łechce. Robota taka nazywała się „uświadamieniem politycznem“, chociaż więcej było przy tem posiewu nienawiści, wbijania w pychę i żądzy wyniesienia.—I zaraz pierwsi uświadomieni zaczęli nieoglądać się na nikogo, lekceważyć wszystkich, a w pierwszym rzędzie dostało się księżom, gdyż oni podawnemu przypominali obowiązki chrześcijanina katolika i stanęli w poprzek niecnej robocie.

Kto byli ci niepowołani opiekunowie, nie potrzebuję wskazywać; znacie ich dobrze po imieniu i nazwisku, wszak swoją krecią robotą i wiecami przeorali prawie całą naszą dyecezyą wszerz i wzdłuż.

Zapytacie może, jaki cel mieli na oku ci niby—przyjaciele? Głównym i najbliższym celem ich było zjednać sobie wasze zaufanie i na waszych karkach i waszymi głosami wznieść się w górę. Jakoż udało się niektórym, zyskali rozgłos i wzięcie i weszli do parlamentu i do sejmu. Powodzenie jednych zachęcało drugich; mnożyły się stronnictwa, a każde coraz większe czyniło obietnice, aby resztę przelicytować. W ślad za tem rozbudziła się na wsi nieznana dotychczas żądza wielkości; niektórzy z pośrodka ludu w zamian za obietnicę wyniesienia zaczęli wysługiwać się tym opiekunom, poszli pod ich komendę i dzisiaj prowadzą dalej ich niezdrową robotę. Z początku zapewne myśleli, że pracują dla dobra ludu, dzisiaj już, przynajmniej niektórzy, dobrą wiarą nie mogą się zasłonić.

Drugim celem tych waszych niby — przyjaciół jest podkopanie wiary św.; gdyż wiedzą oni dobrze, że wtedy dopiero będą niepodzielnie nad wami panować i waszym sumieniom rozkazywać. Sami w nic nie wierzą, jakto przyznają sami chłopi, którzy się z nimi bliżej zetknęli, radziby i was pozbawić wiary i wydrzeć

wam ten skarb najdroższy. Jakże więc postępują? Gdyby wam wprost powiedzieli, że niema Boga, że się niepotrzebujecie lękać Jego sądów, ani piekła, tobyście ich odepchnęli od siebie ze świętem oburzeniem. Czują oni to dobrze, że tego rodzaju nauki byłyby bez skutku, a raczej możeby ściągnęły dla nich niemiłe skutki, dla tego ubocznie zmierzają do swego celu. Aby uchodzić w waszych oczach za prawowiernych, wspominają czasem o Bogu, bo Pan Bóg w zwyczajnym porządku rzeczy nie zstąpi z nieba, by im kłam zadać; tylko kościół katolicki może im tu na ziemi imieniem Boga zaprotestować, przez papieża, biskupów i kapłanów.

Słyszeliście zapewne lub czytali o strasznych morderstwach, jakie w ostatnich latach popełniano na osobach monarchów, prezydentów lub członkach panujących rodzin. Te zbrodnie popełniali anarchiści tj. ludzie, którzy nie chcą uznać żadnej władzy, żadnego pana ani w niebie, ani na ziemi. Radziby zgładzić i zniszczyć wszelką władzę; a ponieważ władza jest tylko pojęciem a nie jest osobą, do którejby można strzelać, więc mordują przedstawicieli tej władzy tj. panujących i ich rodziny, bez względu na to, czy im co zawinili lub nie.

Otóż podobnie postępują i niektórzy z waszych niepowołanych opiekunów. — Radziby pozbyć się P. Boga i wyrwać wiarę z serc ludzkich, ale Pan Bóg jest niewidzialny i złość ludzka go nie dosięgnie. Pozornie tedy zostawiają w spokoju P. Boga, a całą swoją nienawiść zwracają przeciw kościołowi św., który jest przedstawicielem Boga na ziemi. Ale kościół składa się z ludzi, ma swoich rządców w osobie papieża i biskupów; do wiernych przemawia kościół za pośrednictwem kapłanów, i dlatego przeciwko nim zwraca się cała nienawiść. Wrogowie wiary chcą trafić w Pana Boga a celują i mierzą w papieża, biskupów i księży; oto źródło i przyczyna tych wszystkich krytyk i napasci na duchowieństwo. Wszak my kapłani głosimy prawdy wiary, uczymy katechizmu, administrujemy sakramenta św., wystarczy tedy w oczach wiernego ludu zohydzić kapłanów, a ludzie stracą do nich zaufanie, przestaną wierzyć w ich nauki głoszone czyto na ambonie, czy w konfesyonale, będą stronić od sakramentów św., gdyż wszędzie będą podejrzywać i posądzać o obłudę, nieszczerość lub interes materyalny czy też polityczny.

Toć niedawno powiedział mi wyraźnie jeden wieśniak, że nie może chodzić do spowiedzi, gdyż ksiądz to jego polityczny nieprzyjaciel. Wystarczy rzucić ziarno w ziemię i od czasu do czasu je podlewać, a już samo ziarno wyrośnie w olbrzymie drzewo, wystarczy rzucić iskierkę ognia w materyał palny i nieco podmuchnąć, a iskierka przemieni się w groźny pożar; tak też wystarczy tylko zaszczepić niechęć do duchowieństwa w sercach wiernych i od czasu do czasu podtrzymać ją zmyślonym czy prawdziwym faktem, a niechęć wyrośnie w nienawiść i zrodzi niewiarę. Prawdziwie szatański to pomysł i szatańska robota!

I taką to robotę widzimy od lat kilku wszędzie naokoło siebie. Dosyć wziąć do ręki jedną lub drugą gazetę wydawaną przez takich przewrotnych ludzi, aby zrozumieć cel, do którego zmierzają. — Nie ma prawie numeru, w którymby nie było jakiegoś podejrzenia rzuconego przeciwko księżom, jakiegoś opowiadania o zbrodniach przez duchownych popełnionych. Są to przeważnie kłamstwa, ale

czytelnik oswaja się z niemi, kropla po kropli niedowierzanie, a potem niechęć wsiąka do duszy jego i zanim się spostrzegł, już zatruł się jadem nienawiści.

Wszystkie dzienniki i broszury socyalistyczne pełne takich zjadliwych wycieczek przeciwko duchowieństwu, a przecież czytają je dość licznie po miastach, a nawet młodzież rozrywa je sobie i to nie tylko młodzież rzemieślnicza, ale i ucząca się w szkołach średnich.

Na wsi, co prawda, pisma socyalistyczne jeszcze nie bardzo się przyjmują, zbyt otwarcie pokazują, o co im idzie, by się lud na nich nie poznał i nieodrzucił. Chociaż zdarzają się wypadki, że młodzież robotnicza czasem tę zarazę z miasta do domu przynosi i skrycie przed starszymi czyta.

Ma jednak i wieś swoje zgubne gazety, które nie tak otwarcie, ale zato z tem większą przebiegłością do tego samego zmierzają celu, co pisma socyalistyczne tj. do wzbudzenia niechęci przeciwko duchownym, a w następstwie do podkopania wiary św. Między temi gazetami napiętnować przedewszystkiem muszę „Przyjaciela ludu“, gdyż on ma wielu czytelników w mojej dyecezyi i zasila się korespondencyami pisanemi przez moje owieczki. Ze stronnikami „Przyjaciela ludu“ spotykałem się i rozmawiałem w kilkunastu parafiach; niektórych przekonałem o szkodliwości tego pisma i przyrzekli, że go więcej czytać nie będą; byli jednak i tacy, którzy się przekonać nie dali. —

Dla ciekawości i nauki powtórzę tutaj rozmowę a raczej dysputę, jaką miałem z jednym gospodarzem rozumnym i jeszcze nie zepsutym, ale zagorzałym czytelnikiem „Przyjaciela“. Gdym zwrócił jego uwagę na to, że to pismo zohydza duchowieństwo i podkopuje jego powagę, odpowiedział mi tenże: „Przecież i ksiądz jest człowiekiem, upaść może i czasem upada, nic więc dziwnego, że gazeta, która pisze o innych stanach, napisze także coś niepochlebnego o duchownych, jeżeli to prawda“. „Jeżeli to prawda,“ powtórzyłem, „ale na to później jeszcze odpowiem. Tymczasem posłuchajcie przyjacielu! Każdy z nas i wy i ja mieliśmy w życiu rozmaite zdarzenia—dobre i złe; jednych się człowiek wstydzi i za nie żałuje, a za drugie spodziewa się kiedyś zapłaty od Pana Boga. Otóż pomyślcie sobie, że ktoś, co zna wszystkie wasze słabe strony, pozbierał je i ogłosił przed światem, zamilczając przytem o waszych dobrych uczynkach. Ogłosiłby prawdę, ale czyby postąpił sprawiedliwie i uczciwie?“ „Nie—odpowiedział gospodarz—tak postępuje chyba mój wróg najzaciętszy“. „Trafnieście osądzili. A czy księża nie robią nic dobrego?“ — zapytałem dalej. „Ale rozumie się— rzecze—przecież sam znam tylu zacnych kapłanów, a na pierwszem miejscu postawiłbym naszego Jegomościa“. „A czy czytaliście kiedy w Przyjacielu o dobrych kapłanach, o ich pracy i poświęceniu dla dobra ludzi?“ „Co prawda— odpowiada gospodarz— nie mogę sobie przypomnieć, ale za to prawie niema numeru, gdzieby nie było coś na księży i to często na tych samych tak, że czasem aż mi to było podejrzanem.“ „Widzicie—odpowiadam--jak swoim wrogiem nazwaliście tego, któryby tylko wasze rozpowiadał upadki, a zamilczał cnoty, tak wrogiem duchowieństwa musicie nazwać „Przyjacieła ludu“, bo prawie nigdy nic dobrego o niem nie pisze, a ciągle gani.“

„Ale przecież słyszałem od tych, co do „Przyjaciela“ pisują i blisko się znają

z redaktorem, że są księża, którzy trzymają z ludowcami, a nawet korespondencye swoje umieszczają w Przyjacielu". „Nie wiem, czy są tacy, odrzekłem, ale gdyby byli, i mieli odwagę się podpisać, toby się z pewnością pokazało, że to nie są najlepsi księża i wszyscy dobrzy by się ich wyparli."

Zdaje mi się, że przekonałem mego gospodarza, że „Przyjaciel" jest wrogiem duchowieństwa, a od wroga trudno się dowiedzieć prawdy o jego przeciwniku.

Dla tego trudno doszukać się prawdy w tych rozlicznych krytykach, jakie „Przyjaciel ludu" o księżach umieszcza. Przekręcanie słów, rozmaite posądzania, złośliwe uwagi, wyszydzenie najlepszych zamiarów i chęci—oto broń, jaką ludowcy przeciwko księżom wojują i to nie tyle przeciwko tym, którzyby może na krytykę zasługiwali, ile raczej przeciwko takim, co postępując ściśle według przepisów kościoła narazili się ludowcom. — Wierzajcie mi najmilsi! — a chyba biskup kiedy przemawia do swych owieczek, to nie kłamie — niedawno jestem biskupem, a już niejedno pokazywano mi kłamstwo napisane w „Przyjacielu ludu" na mnie i o mnie. W roku zeszłym np. kłamliwie podano moje przemówienie do ludu w Odporyszowie, w tym roku znowu złośliwie przekręcono moją przemowę do kapłanów odprawiających rekolekcye w Tarnowie. Ogłoszono, jakobym w przemówieniu mojem wystąpił przeciwko niektórym proboszczom, których szanuję i pracę ich cenię, a to w tym celu, by z jednej strony zrazić do mnie duchowieństwo, a z drugiej, by lud miał czem wojować przeciwko swoim duszpasterzom, powołując się na słowa biskupa.

Pragnę jeszcze odpowiedzieć na jeden zarzut, jaki nieraz ludowcy przeciwko księżom podnosili. „Jakto, mówią, to księżom ma być wszystko wolno, przecież nie wszyscy między nimi są świętymi, a jeżeli źle postępują, to nie wolno ich zganić, ani się na nich użalić?" Najmilsi, nie żądałem nigdy i nie żądam bezkarności dla księży. Niestety mogą się zdarzyć wyjątki i upadki; jeżeli kto, ta ja z pewnością najboleśniej takie upadki odczuwam i karcę, ale z drugiej strony mam prawo i obowiązek żądać, by tych wyjątków nie uogólniano, by nie zohydzono całego stanu dla tego, że się niektórzy zapomnieli.

Katolik prawdziwie miłujący Boga, gdy widzi takie zapomnienie się kapłana, to głęboko nad niem boleje, a nie cieszy się i nie rozgłasza tego z tryumfem, bo wie, że na tem cierpi sprawa Boża; a cóż Pan Bóg temu winien, że jakiś sługa Jego sprzeniewierzył się swemu powołaniu!? Gdzie idzie o wyrządzoną krzywdę lub usunięcie zgorszenia, może i powinien zawiadomić biskupa, któremu w takich wypadkach milczeć nie wolno. Sprawiedliwość znajdziecie z pewnością, bo chociażby nawet kapłani byli mi braćmi, to wyście dziećmi mojemi.

„Z owoców ich poznacie je" (Mateusz VII, 20) — tak mówi Pismo św.

Przypatrzcie się jeszcze, jakie skutki i następstwa sprowadziła pośród was ta robota przewrotnych waszych opiekunów i osądzcie sami, czy zdrowe to nasienie, które takie owoce rodzi; czy pożyteczna to polityka, która ludzi rozgorycza, napawa nienawiścią, wbija w pychę i psuje Litując się nad waszą biedą obiecywali złote czasy — czy spełnili swe obietnice? Rozbudzili pochlebstwami u wielu niezdrowy apetyt, chęć błyszczenia i rządów, a ponieważ trudno taki apetyt zadowolić, stąd tyle rozgoryczenia, narzekania, nie-

nawiści do drugich. I to ma być to szczęście, jakie wam obiecywali!? Bodaj czy wasi ojcowie nie byli szczęśliwsi od was pomimo całego waszego „politycznego uświadomienia.“

Ale co gorsza, ludzie ci osłabili życie religijne na wsi zwłaszcza u mężczyzn, u których pobożność widocznie słabnie. W czasie wizytacyi niejednokrotnie żaliłem się na tę rosnącą u mężczyzn obojętność w przystępowaniu do Sakramentów św., w zapisywaniu się do bractw. Istnieje w naszej dyecezyi przepiękne bractwo Adoracyi Przenajśw. Sakramentu; wiele nadziei przywiązuję do tego bractwa, gdyż spodziewam się, że ono sprowadzi odrodzenie chrześciańskiego życia wśród nas. A czy dużo mężczyzn do niego należy? Niedawno przeglądałem spis nowoprzyjętych członków do tego bractwa; na 70 przyjętych zaledwie 6 było mężczyzn!

A jakże rzadko taki rozpolitykowany mężczyzna czyta jakąś pobożną książkę; ona go nudzi. On już nawet świeckiej, pożytecznej a spokojnie napisanej książki czytać nie lubi, jeżeli w niej nie ma polityki, niema judzenia przeciwko innym stanom. Zaczynają sobie niektórzy, rzecz dotychczas na wsi niesłychana, lekceważyć posty i drwią sobie z nich. — Krytykują kazania i nauki pasterskie i oburzają się, gdy im proboszcz, wierny swojemu obowiązkowi, wytknie ich błędy, choćby to nawet ogólnikowo uczynił. — Więcej powiem, spotykałem ludzi należących do obozu ludowców i gorliwych czytelników „Przyjaciela ludu“, którzy po lat parę nie chodzili do spowiedzi, gdyż, jak mówili sami, pogniewali się na swego proboszcza. Jednemu z nich dałem taką odpowiedź: „Mój przyjacielu, choćbyś nawet miał racyę gniewać się na swego proboszcza, to na Pana Boga gniewać się nie godzi!“

O jednym jednak fakcie nie mogę wspomnieć bez łez i bez bolesnego jęku serca. Zdarzyło się, niestety w mojej dyecezyi, że rzucono bluźnierstwo przeciwko Matce Boskiej i to bluźnierstwo najstraszniejsze, jakie tylko pomyśleć sobie można. — Ludu polski! wy wierne dzieci Maryi, — czyż już do tego doszło, że Królowa niebios za tyle łask, za tyle miejsc cudownych wśród ciebie takiej doznaje zniewagi!? Gdybym nie miał tego przekonania, że większość moich dyecezyan współboleje ze mną i gorliwą pobożnością wynagrodzi Najświęt. Maryi Pannie za tych zaślepionych, przyszłoby mi załamać ręce i zawołać: „Nieszczęsny ja pasterz, żem się doczekał takich czasów i takich owieczek!“

Chcecie jeszcze lepiej poznać owoce tej przewrotnej roboty, przypatrzcie się dobrze swoim dzieciom podrastającym i dorosłym. Męzka młodzież, która czyta takie gazety i choćby tylko z sieni przysłuchuje się przemowom na takich politycznych zebraniach, traci pobożność, skromność, trzeźwość, zamiłowanie pracy, a zwłaszcza traci szybko posłuch dla starszych, a nawet dla rodziców własnych.

Bardzo lubię studentów uczęszczających do gimnazyum a pochodzących ze wsi. Gdzie mogę i na wizytacyi i tutaj w Tarnowie zbliżam się do nich i rozmawiam z nimi chętnie, bo mi się przypominają moje młode lata. A wiecie wy rodzice, co się dzieje z wieloma z tych synów waszych, którzy w mieście waszym krwawym potem się wychowują? Wy pracujecie ciężko, cieszycie się nadzieją i modlicie się gorąco do P. Boga, a niejeden z nich drwi sobie z modlitwy

i z Pana Boga. Dzieckiem może jeszcze będąc przysłuchiwał się rozmaitym wygadywaniom na księży, czytał może „Przyjaciela ludu“ i stracił zaufanie do duchowieństwa; teraz drwi sobie z katechety i jego nauk, od swego proboszcza stroni, a do spowiedzi chodzi tylko z musu. Po kilku latach pobytu w mieście zaczyna czytać gazety i broszury socyalistyczne, zapala się nienawiścią do kapłanów i traci wiarę. W obec tego nie dziwcie się rodzice, że syn wasz ukończywszy gimnazyum nie chce zostać księdzem, nie narzekajcie, że zawiódł wasze nadzieje i oczekiwania. Jeszcze nie tak dawno nasza dyecezya dostarczała tylu kandydatów do seminaryum, że obdzielała inne dyecezye, a dzisiaj swoich potrzeb zaspokoić nie może. Lękam się, czy ten brak powołań, jaki w ostatnich latach pojawił się w naszej dyecezyi, nie jest karą bożą za to niesłuszne występowanie przeciwko księżom.

Jeszcze jeden przykład. Wizytując parafie wołam zazwyczaj osobno studentów do siebie i zachęcam ich, by dla przykładu i dla dostąpienia odpustu przystąpili do Sakramentów św. Wielu słucha mię chętnie i często sam ich spowiadam, trafiały się jednak wypadki, że starsi zwłaszcza studenci nie chcieli spełnić mojego życzenia nawet pomimo nalegań rodziców. Byli to przeważnie synowie czytelników „Przyjaciela“ — synowie zaś ludowców twardych i zagorzałych, ci się wcale do mnie nie zbliżali i stronili odemnie.

Tak najmilsi, na waszych dzieciach możecie się przekonać, jak zgubne są owoce tej przewrotnej gazety. Mimowoli przychodzą mi na pamięć słowa Proroka Izajasza, które przytoczyłem na początku: „Ludu mój, którzy cię błogosławionym zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego rozkopują“. Innemi słowy: „Ci co ci pochlebiają, zwodzą cię i psują ci drogę do szczęścia doczesnego i wiecznego zbawienia“. Chyba do nikogo trafniej nie dadzą się zastósować te słowa pisma św. jak do waszych przewrotnych opiekunów.

Wiem, że za to, co napisałem, podniosą się przeciwko mnie krzyki i naprzód się domyślam, co mi zarzucać będą. Dlatego pragnę jeszcze uprzedzić ich zarzuty i odpowiedzieć na nie.

Powiedzą przedewszystkiem, że się wdaję nie w swoje rzeczy, że się mieszam do polityki, chociaż tylko kościoła i księży powinienem pilnować. Nazwą mię zapewne wrogiem ludu, bo nie chcę jego postępu, oświaty, pragnę by po dawnemu żył w ciemnocie, poniżeniu i wzgardzie. Napiszą z pewnością, że nie chcę uświadomienia i politycznej dojrzałości ludu, że potępiam politykę i nie chcę pozwolić chłopom, by korzystali ze swoich praw obywatelskich i wybierali sobie posłow takich, którzyby ich bronili przed wyzyskiem panów i wywalczyli im lepszą dolę. Może nawet rozgłoszą, że trzymam z panami; kto wie, powiedzą może, że radbym przywrócić pańszczyznę! Tego wszystkiego się spodziewam i prawie pewny jestem że tak będzie ale więcej już chyba oni sami nie wymyślą.

Na te zarzuty odpowiadam po porządku. Niedobrym byłbym synem i bratem, gdybym był wrogiem ludu; owszem całem sercem pragnę dla niego wszelkiego dobra doczesnego i wiecznego, życzę sobie gorąco, by się podźwignął z ciemnoty i poniżenia i umoralnił. Kto mię widział na wizytacyi, jak chętnie otaczam się dziećmi szkolnemi, jak się interesuję szkołami i nauczycielstwem, jak się pilnie rozpytuję o czytelnie, ten chyba mię

nie posądzi, że jestem przeciwnikiem oświaty. Wszak sam wziąłem do siebie kilkunastu studentów i chętnie się z nimi dzielę mieszkaniem i chlebem, nawet ujmując sobie—a przecież oni wszyscy z małymi wyjątkami to synowie ludu. — I ja miałbym być nieprzyjacielem oświaty? Oczywiście jako biskup muszę popierać tylko zdrową oświatę, a nie tę, która odwodzi od kościoła i P. Boga, a często prowadzi do więzienia.

Co się tyczy polityki, a zwłaszcza polityki tak zwanej chłopskiej, muszę się jasno i obszerniej wytłumaczyć. Od samego początku mojego urzędu biskupiego mówiłem głośno i wszędzie, że do polityki bezpośrednio mieszać się nie chcę, i nie będę, gdyż powołanie moje w pierwszym rzędzie ma na celu zbawienie powierzonych mi dusz, a nie sprawy doczesne; nadto nie myślę stawać się stronnikiem tej lub owej partyi politycznej, gdyż dla wszystkich mam być nauczycielem i ojcem. Nigdym też nikomu nie narzucał kandydata na posła, anim za nikim nie agitował. Zostawiam każdemu wolność głosowania za takim kandydatem, który według jego przekonania życzliwie zajmie się interesami wyborców. Hasłem mojem jest: „Da mihi animas, cetera tolle.“ To znaczy: nie pragnę niczego, tylko zbawienia dusz waszych. Politykujcie sobie, jak chcecie, szukajcie sposobów polepszenia swej doli, byle po bożemu, byle bez szkody dla duszy i bez uszczerbku dla chwały Bożej! Bo „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł?“ Cóż wam pomogą wiece, co pomoże nawet mandat poselski, jeżeli z tym mandatem wpuszczą was tylko do sejmu lub parlamentu, a nie do nieba?

Nie występuję tedy przeciwko politycznemu uświadomieniu ludu, ale przeciwko niechrześcijańskiej i bezbożnej polityce jaką, uprawiają niektórzy wasi przewodnicy i opiekunowie.

Niechrześciańską jest polityka, jeżeli posługuje się kłamstwami i oszczerstwami, jeżeli szerzy pogardę i nienawiść do innych ludzi i stanów, tudzież działa na ich szkodę. Wolno nam upomnieć się o swoje prawa, wolno nie tylko w sądzie, ale i w sejmie dochodzić swojej krzywdy, nie wolno jednak bliźniego mieć w nienawiści, bo i w polityce obowiązuje przykazanie boskie miłości bliźniego. A czy nie ma wiele jadu nienawiści w tej polityce, jaką dzisiaj po wsiach uprawiają— niech wam odpowie wasze własne sumienie!?

Niesumienni agitatorowie zaczęli głosić, że przyczyną chłopskiej biedy prócz księży są panowie, bo się „krzywdą chłopską tuczą i piją krew ludu“ — i niestety dużo wiejskich polityków uwierzyło agitatorom. Kto dziś „panów“ nie wyklina, kto o nich mówi tak, jak się o bliźnim mówić powinno, tego okrzyczą zaraz: lizuniem, stańczykiem, powtarzając bezmyślnie słowo, którego nawet wszyscy dobrze nie rozumieją. Nie „trzymam ja z panami“, w tem znaczeniu, jak mnie może ludowcy posądzać będą, gdyż wszystko raczej z ludem mię wiąże, ale to widzę, że między panami tak samo jak i między chłopami mogą się znaleść dobrzy i źli, sumienni i lekkomyślni; dla czegoż więc potępiać wszystkich? Zresztą gdyby waszej biedy przyczyną byli panowie, gdyby się, jak mówią, tuczyli krzywdą waszą, toćby powinni bogacić się i skupować majątki, a tymczasem widzimy wszyscy, że panowie coraz więcej parcelują swoje grunta, a kupują je chło-

pi. Wszak nieraz słyszałem z ust gospodarzy starszych i uczciwych, że „teraz i na panów bieda“.—

Dlaczego więc dzieci jednego kościoła i jednego narodu mają się dzielić na wrogie sobie partye i nawzajem siebie nienawidzić? Przecież wspólne nieszczęście zazwyczaj jednoczy i skupia rozerwane rodziny, a my niebaczni rozbiciem i wzajemną nienawiścią pomnażamy ogrom klęsk narodowych.

Przeciwko tej nienawiści niezgodnej z przykazaniami bożemi wystąpić muszę, nie tyle ze względów polityki ludzkiej, ile raczej ze względów polityki boskiej, do której zostałem powołany i poświęcony. Nie dbam o to, czy się to komu podoba, czy nie; schlebiać nikomu nie potrzebuję, o mandat poselski się nie ubiegam, a mój mandat biskupi otrzymałem od P. Boga, i przed Nim, a nie przed ludźmi mam zdawać moje sprawozdanie poselskie.

Podobnież potępić muszę politykę bezbożną. Gdy widzę, jak niektórzy z waszych przewodników, ludzie bez wiary obietnicą dóbr doczesnych wciągają was do swych stronnictw i chcą was użyć jako narzędzia do swoich samolubnych i bezbożnych celów, — milczeć nie mogę.

I znowu przytoczę słowa jednego z ludowców o tem wiązaniu się z ludźmi bezbożnymi. Sam przyznał, że ludzie, którzy stoją na czele ludowców, nie mają wiary, ale powiada on: „Ja się nie we wszystkiem z nimi solidaryzuję. Trzymam dla tego z nimi, bo oni jedni pracują dla dobra ludu i dobrze mu życzą“. —

Dziwna rzecz; jest kilka partyi takich „życzliwych opiekunów i przyjaciół, a każda z nich głosi, że ona sama jedna poświęca się i pracuje dla dobra ludu; wszyscy inni to krzywdziciele i zdrajcy, co czyhają na krzywdę chłopską.

Trudno przecież uwierzyć, żeby ani jeden ksiądz, ani jeden pan, ani urzędnik nie życzył wam dobrze, żeby wszyscy nawet i wasz biskup spiknęli się na waszą zgubę. Przyszłoby chyba zwątpić o Opatrzności boskiej, gdybyście nie mieli nikogo więcej życzliwego tylko tych kilku czy kilkunastu, co stoją na czele ludowców. Ale przypuśćmy nawet, żeby oni wam dobrze życzyli, to jeszcze i tak nie wolno chrześcianinowi katolikowi łączyć się i wiązać z partyą bezbożną dla widoków ziemskich i doczesnych ze szkodą swej duszy. Słyszeliście zapewne opowiadania, nie wiem sam, o ile prawdziwe, o ludziach, którzy wchodzili w układ z szatanem i zapisywali mu swoją duszę, a w zamian za to mieli otrzymywać bogactwa i przyjemności doczesne. Przecieżbyście ich nie chcieli naśladować; a bodaj czy nie podobnie postępują ci wszyscy, którzy oczekują pomocy od niedowiarków;— wyżej bowiem wykazałem, że ten związek z przewrotnymi wychodzi na szkodę duszy.

Nie, najmilsi, nie pożądajmy szczęścia ziemskiego bez Boga, owszem nawet w potrzebach doczesnych zwracajmy się do Niego, a nasze zabiegi prędzej będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdy im towarzyszyć będzie błogosławieństwo Boże.

Ponieważ pragnę i powinienem być szczerym, aby nie pozostawić żadnej wątpliwości, więc też pokrótce jeszcze wyjaśnię, jak ja się zapatruję na udział ludu w życiu politycznem.

Dla mnie jestto rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą, że za oświatą idzie pewne uświadomienie i zrozumienie praw politycznych, tudzież chęć korzystania z nich i wcale nie lękam się tego, by światlejsi i rozumniejsi a najpoczciwsi z pośród was brali udział w życiu poli-

tycznem, radzili nad swojem dobrem, a nawet posłowali i tworzyli partyę ludową, byleby tylko nie szli na lep przewrotnych opiekunów.

Owszem, szczerze powiem, niczego tak bardzo nie pragnę, jak żeby lud polski stał się politycznie dojrzałym i mógł sam krytycznie i zdrowo sądzić o swoich przyjacielach i opiekunach. Tyle mam zaufania w prosty i zdrowy rozum polskiego chłopa i jego poczciwe serce, że się z tej politycznej dojrzałości nie lękam niczego złego dla kościoła i społeczeństwa.

Tymczasem niektórzy z dzisiejszych polityków wiejskich przypominają mi bardzo tych studentów, co już przestali być dziećmi, nie bardzo chcą ufać i wierzyć słowom rodziców i opiekunów; chcą być samodzielnymi, a jeszcze niezupełnie wyrobili sobie zmysł krytyczny i dają się wodzić na pasku rozmaitym opiekunom pozaszkolnym, dają się porywać zgubnym prądom w tem przekonaniu, że idą za swoim rozumem. Tak niejednemu zdaje się, że on samodzielny i starych a wypróbowanych doradców słuchać nie chce; tymczasem idzie ślepo za innym doradcą i nieświadomie za podnóżek mu służy do jego wyniesienia. Daj Boże, aby ci wszyscy zbałamuceni dojrzeli politycznie i poznali się na fałszywych przyjacielach; mam nadzieję, że gdy przejrzą ich krecią robotę, podziękują im za opiekę i odepchną od siebie.—

Po tem wszystkiem, co dotychczas powiedziałem, pozostaje mi jeszcze wysnuć praktyczny wniosek. Zdaje mi się, że wykazałem dostatecznie wszystkim ludziom dobrej woli, jak szkodliwą jest rzeczą czytanie pism i gazet zabronionych, a zwłaszcza „Przyjaciela ludu“; a ponieważ mi nie wolno obojętnie patrzeć, jak moje owieczki zatruwają się tą gazetą, więc muszę ponowić zakaz czytania wydany przez mego ś. p. Poprzednika.— Niektórzy czytelnicy zasłaniali się wykrętem podstępnym, że ze śmiercią śp. Biskupa Łobosa zakaz czytania przestał obowiązywać, biskup zaś nowy inne ma pod tym względem zapatrywania. Tymczasem nigdy nie zmieniałem zarządzenia mego Poprzednika; owszem w czasie wizytacyi kilkakrotnie, gdzie była tego potrzeba, przypominałem i ponawiałem zakaz dawniej wydany. Obecnie przekonawszy się namacalnie o szkodliwych skutkach tej gazety, czynię to w niniejszym liście pasterskim, wystósowanym do wszystkich wiernych dyecezyan, aby się nikt nie wykręcał i nie dawał się bałamucić. Nie musi to być rzecz drobna i mniejszej wagi, kiedy dwaj biskupi, którzy się ze sobą nawet nie znali, ani umawiali, jeden po drugim tak uroczyście potępiają to pismo i zabraniają czytania.

Ktoby zatem w tak ważnej sprawie nie słuchał biskupa, popełnia grzech i powinien się z niego spowiadać; a jeżeli nie postanowi i to szczerze zaprzestać prenumerowania i czytania, nie może być rozgrzeszonym. W udzielaniu pozwolenia na czytanie będę bardzo twardy, gdyż sumienie mi mówi, że trucizny nie daje się nikomu, choćby nawet o nią prosił. Komuś, co mnie prosił o pozwolenie czytania „Przyjaciela ludu“ powiedziałem: „Gdyby mię nawet mój brat rodzony prosił o takie pozwolenie, tobym go pocałował w czoło, alebym odmówił“. Tego się stale trzymać będę. Wyjątkowo tylko mogą się do mnie zgłaszać o takie pozwolenie ci, o których zaświadczy proboszcz, że dla jakichś bardzo ważnych powodów potrzebują czytać „Przyjaciela ludu“, i są tak ugruntowani w wierze i

pobożności, że ich duszy żadne stąd nie grozi niebezpieczeństwo. Tym zakazem nie mam wcale zamiaru obejmować duchowieństwa, gdyż to pismo tak często przeciwko niemu występujące, wcale mu szkodzić nie może.

Niechże tedy nikt nie dziwi się, jeżeli za wyraźny opór biskupowi nie dostanie rozgrzeszenia, niechaj nie uważa tego za jakąś osobistą zemstę ze strony spowiednika, niechaj nie szuka sobie kapłana, który na ten zakaz nie zważa i rozgrzeszenia udziela, bo taki kapłan, gdyby się znalazł, podobnie sprzeciwia się woli biskupa, jak i ten, który czyta. Najmilsi, wielka to rzecz, odmówić komuś rozgrzeszenia, i z tego poznać możecie, jak ważny to zakaz, i za jak bardzo szkodliwą uważam tę gazetę.

Są zapewne w naszym kraju jeszcze inne szkodliwe pisma, gorsze nawet od „Przyjaciela ludu“ jak: „Naprzód“, „Latarnia“, „Prawo ludu“—oczywiście zakaz niniejszy tem bardziej do nich się odnosi. Nie mam również na myśli zmieniać lub odwoływać zakazu wydanego przez biskupów a odnoszącego się do „Wieńca i Pszczółki“ dopóki i inni biskupi tego nie uczynią. Pisałem głównie o „Przyjacielu“ jedynie dla tego, że to pismo jest najwięcej rozpowszechnione w mojej dyecezyi i przekonałem się naocznie, jakie szkody wyrządza ono w niektórych pafiach wiejskich.

Najmilsi, długo się namyślałem, zanim napisałem ten list; czuję całą doniosłość mego kroku. Wiem, że są niektórzy już tak związani z tą gazetą, iż boję się, czy zechcą mię posłuchać. Może nawet drwić sobie będą z zakazu mego, obrzucą mię obelgami, oszczerstwami i będą dalej słowa moje przekręcać i burzyć i buntować przeciwko mnie. Nieraz przychodziło mi na myśl, czy ze względu na tych zatwardziałych nie lepiejby było przymrużyć oczy na to przestępstwo, by uniknąć większego złego tj. zupełnego zerwania z biskupem i otwartego buntu. Wiem, że nie wszyscy z tych zagorzałych czytelników utracili wiarę zupełnie, wielu z nich uczęszcza do kościoła i uważa się za katolików; czy roztropną tedy rzeczą będzie przecinać tę nić, która ich jeszcze wiąże z kościołem. I znowu czasem odzywało się serce, podsuwając wątpliwość, czy to nie korzystniej dla biskupa posiadać przywiązanie wszystkich owieczek bez wyjątku, aniżeli wywoływać wyraźny bunt niektórych.

Wszystko to rozważałem, serce formalnie tłukło się we mnie, szukałem rady i światła u Pana Boga w gorącej modlitwie. I przyszedł mi na myśl ten pastuch najemnik, o którym mówi P. Jezus, że ucieka ze strachu, gdy widzi wilka zbliżającego się do owieczek. Najemnikiem być nie chcę, ale dobrym pasterzem. Gdy widzę, jak ludzie przewrotni sieją spustoszenie w duszach mojej pieczy powierzonych, gdy coraz nowe porywają ofiary, gdy widzę, jak z powodu zgubnej roboty wiara i pobożność słabnie, mamże udawać, że mi to obojętne, mamże dalej milczeć dla bojaźni, dla wygody, czy wreszcie dla ludzkiego względu, by nie tracić miłości swoich owieczek? Czuję że byłbym niegodnym następcą Apostołów, gdybym oszczędzał siebie ze szkodą sprawy bożej. Kiedyś na sądzie ostatecznym wszystkie te zbałamucone dusze powstałyby przeciwko mnie i wyrzucałyby mi, że z mojej giną winy, bom ich nie pouczył i nie otworzył ich oczu na niebezpieczeństwo, jakto było moim obowiązkiem.

Kiedy wybuchnie zaraza, to się ją lokalizuje i ile możności przeszkadza się

dalszemu jej szerzeniu; tak i ja chcę jeszcze tym zakazem ratować, co zdrowe i poczciwe, przed zepsuciem. Wszak Pan Bóg nie znosi i nie kasuje żadnego przykazania, choć widzi, że wielu ludzi słuchać go nie chce; tak i ja muszę z tytułu mego posłannictwa złe nazwać złem, choćby się temu niektórzy sprzeciwili. I kościół w swojem miłosierdziu i pobłażliwości dla grzeszników idzie bardzo daleko, a jednak, gdy dalsze pobłażanie groziło zgorszeniem dla drugich, odcinał choć z płaczem zgangrenowane członki, aby uratować resztę.

Nie chcę ja wojny, bo któryż ojciec pragnąłby wojny ze swemi dziećmi, spełniam tylko mój obowiązek biskupi. Gdyby jednak, co nie daj Boże, po odczytaniu niniejszego listu zaostrzył się opór niektórych, byłoby to tylko nowym dowodem, jak szkodliwie działają pisma zakazane i że moje ostrzeżenie przychodzi raczej zapóźno, niż zawcześnie.

Cóż się stanie z tymi, którzy mię nie zechcą posłuchać, jak sobie z nimi postąpię?

Kiedy raz jeden z zagorzałych ludowców po dłuższej rozmowie przekonać się nie dał, i nie chciał zaprzestać czytania „Przyjaciela ludu“, powiedziałem mu tyle: „Mój przyjacielu, nie mam żandarmów, którzyby cię ścigali i karali, ale skoro mnie, swego biskupa słuchać nie chcesz, to i ja się do ciebie nie przyznaję. Odmawiasz mi synowskiego posłuszeństwa, ja także nie mogę cię uznać za syna“.

Domyślacie się najmilsi, ile mię to słowo kosztowało. Wy rodzice pojmujecie dobrze, co to znaczy wyrzec się dziecka; ile to potrzeba zadać gwałtu swemu sercu, a jednak musiałem sobie już nieraz gwałt taki zadawać. Napisano raz w „Przyjacielu“, żem takich opornych posyłał do piekła—napisali kłamstwo. Nigdym nikogo nie skazywał na piekło, bo sam się piekła boję i radbym każdego choćby własną osobą przed niem zasłonić. Modlę się za zaślepionymi i nieposłusznymi i zostawiam ich miłosiernemu sądowi Pana Boga; lękam się jednak bardzo o ich zbawienie, bo bez związku z biskupem niema połączenia z kościołem, a kościół tylko jednoczy nas z Bogiem.

Zostawiwszy tedy P. Bogu sąd nad tymi, którzyby mię słuchać nie chcieli, zwracam się z ojcowskiem wezwaniem i upomnieniem do tych wszystkich, co więcej z lekkomyślności niż ze złości przekraczali dotychczas zakaz biskupi.— Może niejeden uległ cudzej namowie, może mu się zdawało, że jakoś to czytanie da się pogodzić z sumieniem, bo wmówiono w niego, że to tylko wymysł niektórych księży. A choćbyś mój bracie z całą świadomością dotychczas grzeszył, to patrz, teraz P. Bóg przez twego biskupa otwiera ci oczy i wyciąga ręce ku tobie. Skorzystaj z tej chwili boskiego nawiedzenia, żałuj za swe zaślepienie i postanów szczerze poprawę. Może cię to będzie dużo kosztowało, może będziesz musiał przejść ciężką próbę, gdy twoi dotychczasowi przyjaciele polityczni dokuczać ci będą i wyśmiewać, dając ci rozmaite przezwiska, jak oni to umieją i lubią. Może nawet grozić ci będą; bądź odważny i wytrwaj w postanowieniu! Za dobrą sprawę warto nieco pocierpieć, gdyż P. Bóg będzie umiał wynagrodzić te przykrości doznane za posłuszeństwo biskupowi i da ci spokój sumienia. Przecież lepiej ci będzie mieć za sobą całe zastępy ludzi uczciwych i bolejących nad niezdrową polityką, aniżeli przeciwko sobie mieć biskupa i swoich duszpasterzy.

A teraz jeszcze słówko do was, którzy

wespół ze mną bolejecie nad upadkiem życia religijnego pośród was. Śmiało do was przemawiam, bo czuję, że prawie wszyscy z małymi wyjątkami ufacie swojemu biskupowi, jesteście przywiązani do swoich duszpasterzy. Patrzcie, jak nie wielu stosunkowo jest wśród was złych i przewrotnych, a przecież rej wodzą w kilkunastu gminach i niektórych powiatach, bo się razem trzymają i terroryzują drugich. Gdybyście tak wszyscy dobrze myślący razem zgodnie i śmiało stanęli w obronie kościoła i duchowieństwa, toby się dopiero pokazało, jak niewielka liczba jest tych, którzy prawdziwy wstyd i hańbę przynoszą wsi polskiej i polskiemu ludowi.

I wam nie wolno spoglądać w milczeniu na to złe, które się szerzy; tu idzie o chwałę Bożą, o waszą wiarę, o dusze waszych dzieci! Jeżeli nie wychowacie ich w pobożności, w przywiązaniu do kościoła, w uszanowaniu dla duszpasterzy, nie doczekacie się z nich pociechy. Strzeżcie ich pilnie przed tem nowem niebezpieczeństwem, jakiegoście wy nie zaznali w czasie swojej młodości, oszczędzajcie im zgorszenia w tym względzie, a przedewszystkiem wytrącajcie im z rąk niedobre książki i gazety. W miarę jak widzicie, że niektórzy z pośród was obojętnieją w przywiązaniu do kościoła, starajcie się wynagrodzić P. Bogu zdwojoną gorliwością i pobożnością. Otaczajcie synowskiem przywiązaniem waszych duszpasterzy, módlcie się za nich, a przedewszystkiem modlcie się o to, aby P. Bóg dawał nam więcej i dobrych kapłanów, by po dawnemu wybierał sobie z pośrodka dzieci waszych ochotnych kandydatów do służby swojej dla dobra kościoła i polskiego ludu.

Na zakończenie muszę się jeszcze wytłumaczyć i usprawiedliwić, dlaczego tak długo rozpisałem się w sprawie tak jasnej. Biskup ustanowiony od Boga na to, by był nauczycielem w rzeczach wiary, ma prawo i obowiązek nie tylko opowiadać słowo Boże i wskazywać środki zbawienia, ale także ma czuwać nad czystością wiary w dyecezyi i przestrzegać swoje owieczki przed pokarmem niezdrowym i szkodliwym dla ich duszy. Biskup zatem dla swoich dyecezyan jest sędzią w rzeczach wiary; na to otrzymuje posłannictwo od Boga, tudzież pomoc i światło Ducha św. Jako taki sędzia może wydawać wyroki i potępiać rozmaite pisma i książki niezgodne z nauką i duchem kościoła i zakazywać, by wierni ich nie czytali. Tego prawa nikt mu odebrać nie może, ani socyaliści, ani ludowcy, ani rząd nawet.

Wyrok biskupa obowiązuje wszystkich wiernych w jego dyecezyi tak długo, dopóki go Papież nie zmieni lub nie skasuje.

A więc nie zawisło to od dobrej woli owieczek, czy zechcą słuchać biskupa czy nie; one go słuchać powinny i muszą, jeżeli chcą pozostać wiernymi katolikami.

Opornych może nawet biskup skazywać na kary kościelne, a kto się im poddać nie chce, ten zrywa z biskupem, który jest pośrednikiem między Bogiem a całą swoją owczarnią.

Ponieważ odzywam się do katolików, którzy o tem wszystkiem dobrze wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinni, wystarczyło zatem ogłosić poprostu zakaz czytania bez obszerniejszego uzasadnienia. Jak dobre dziecko nie rozbiera i nie krytykuje rozkazu swoich rodziców, ale się im z gotowością poddaje, ufając rozumowi i sercu ojca i matki, tak i dla wiernych powinien wystarczyć prosty zakaz bisku-

pa bez podawania powodów i racyi. — Wszak każdy z wiernych może i powinien zaufać rozumowi biskupa, że on lepiej rozumie co szkodliwe dla duszy i powinien także zaufać jego sercu, które kocha owieczki i nie zabraniałoby im rzeczy dobrej i pożytecznej.

Różne jednak powody złożyły się na to, że rozpisałem się obszerniej niż zwykle. Przedewszystkiem chciałem wam ułatwić posłuszeństwo i poddanie się zakazowi biskupa. Przedstawiłem obszernie i udowodniłem faktami szkodliwość „Przyjaciela ludu“, abyście nie myśleli, że powodowałem się czyimś wpływem lub interesem jakiego politycznego stronnictwa. Z całego listu mego poznać możecie, że ponawiając zakaz mego Poprzednika, działam jedynie pod wpływem mego najgłębszego przekonania i że tej sprawy nie uważam za drobnostkę, którąby lekceważyć można. Groźne niebezpieczeństwo, jakie dla dusz waszych widzę, było mi pobudką, by nie szczędzić słów i przestrzec, dopóki czas jeszcze.

Nadto ponieważ się spodziewam, że ludowcom list mój podobać się nie będzie, że będą szukać różnych wykrętów, aby dalej wichrzyć i bałamucić, więc chciałem uprzedzić ich możliwe zarzuty i odpowiedzieć na nie tak przystępnie i jasno, by nikt nie miał wątpliwości i nie wahał się, co mu należy czynić.

Czym wszystkich przekonał, nie wiem, ale to wiem, żem spełnił swój obowiązek; resztę zostawiam Panu Bogu, a przeciw wszystkim zaczepkom, jakie mię spotkać mogą, mam na obronę jedynie te słowa Chrystusa Pana: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.“ (Łukasz X. 16). Słowa te wypowiedział do Apostołów, ale odnoszą się one i do ich następców tj. biskupów.

Jeszcze zanim ten list dałem do druku, pomodliłem się do Matki Boskiej, Patronki mojej i naszej dyecezyi, prosząc ją gorąco, aby Swojem wstawiennictwem przygotowała serca owieczek na życzliwe przyjęcie słów pasterza. Przykrą może dla niektórych napisałem prawdę, ale pisałem ją sercem i łzami; mam nadzieję, że nawet chwilowo zbałamuceni nie rozgoryczą się w skutek mojego upomnienia, ale przyjmą je z takiem sercem i usposobieniem, jak się przyjmuje słowa dobrego spowiednika w konfesyonale.

A teraz już z wielką otuchą puszczam w świat to moje pismo; niech mu towarzyszy błogosławieństwo boże. Niech nie drażni i nie rani nikogo, ale koi i uspakaja. Niech jednoczy wszystkich w miłości ku Bogu i w przywiązaniu do kościoła katolickiego. „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha świętego, niech będzie z wami wszystkimi. Amen“ (II. do Koryntyan XIII. 13).

Tarnów dnia 24. listopada 1903.

† **LEON** Bp.

Instrukcya dla WW. Duchowieństwa.

List niniejszy ma być odczytany z ambony w dwóch równych częściach przez dwie po sobie następujące niedziele w czasie sumy. Nadto spełniając życzenia XX. Dziekanów zebranych na konferencyę dnia 18go listopada br. kazałem wydrukować 10 tysięcy odbitek tego listu, celem rozpowszechnienia go wśród wiernych. Zwłaszcza w okolicach rozpolitykowanych należałoby te odbitki rozdzielić między parafian i obdarzać niemi czytelnie. XX. Dziekani zechcą porozumiawszy się wprzód z XX. Proboszczami zamówić w kancelaryi Konsystorskiej potrzebną ilość egzemplarzy dla swego dekanatu i przeszlą odpowiedni datek na pokrycie kosztów druku. Gdyby się okazała nadwyżka, pójdzie na małe seminaryum.

W końcu jeszcze słów kilka do Was, Najmilsi w Chrystusie Bracia, w sprawie samego listu i jego następstw. Dziwnie opatrznościowo się złożyło, że niedawno czytaliście wszyscy moje przemówienie do kapłanów zebranych na rekolekcye w seminaryum tarnowskiem. Sam Pan Bóg niejako chciał Was przez to przygotować na czytanie niniejszego listu w sprawie ludowej.

Słowami św. Pawła Was zaklinam: „Przyobleczcież się tedy we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość“ (Kolos III. 12) — gdy pismo moje ludowi ogłaszać będziecie. Następstwa mogą być dobre lub złe stósownie do waszego postępowania. Czytajcie list w tonie ile możności serdecznym, w jakim został napisany; unikajcie osobistych uwag i wycieczek, któreby brzmienie słów moich zaostrzyć mogły i jeszcze bardziej opornych rozdrażnić. Nieszlachetną i niekapłańską byłoby rzeczą z okazyi mego listu tryumfować nad osobistymi nieprzyjaciołmi i groźbami chcieć ich ugiąć lub nawrócić. Pozwalam tylko na takie dodatki i wyjaśnienia, któreby łagodziły moje miejscami może przyostre wyrażenia i były czynione z wielką miłością sprawy bożej i Waszego ludu.

Głównych przewodników przewrotnej polityki, przeciwko którym list ten skierowany, wśród Waszych słuchaczy nie będzie; będą tam tylko ich ofiary najczęściej nieświadome, które raczej na politowanie niż na surowe karcenie zasługują. Przy upominaniu strzeżcie się pilnie wycieczek w dziedzinę polityki, a zwłaszcza nie wymieniajcie osób i nie czyńcie żadnych alluzyi do wyborów; stawajcie tylko na gruncie kościelnym, powołując się na rozporządzenie biskupa. Niejedna uwaga, której sobie pozwoliłem w liście, rozdrażniłaby bardzo ludowców, gdybyście ją wypowiedzieli w swojem imieniu. W prywatnych rozmowach nie tyle należy występować przeciwko polityce ludowej w ogóle, ile raczej usuwać lud z pod szkodliwego wpływu ludzi bezbożnych.

Jednak mimo całej słodyczy i łagodności, jaką pragnę Was natchnąć, nie myślę wcale osłabiać treści i ducha mego pisma. Złe przybiera takie rozmiary, że dłużej tolerować nam go nie wolno; musimy przeciwko niemu wystąpić wszyscy ze zgodną stanowczością, jeżeli nie chcemy doczekać się bardzo smutnych czasów, w których już nie jednostki, ale całe parafie będziemy mieli przeciw sobie.

Z łagodnością sposobów i środków łączmy stanowczość w przeprowadzeniu zasad w liście zawartych. Ale postępujmy zgodnie, gdyż byłoby to największem nieszczęściem naszem, gdyby jeszcze po tem mojem odezwaniu się brakło w naszych szeregach jedności w zapatrywaniach i postępowaniu. Tryumf naszych nieprzyjaciół byłby zupełny.

Napróżno jednak usiłuję złagodzić ostrze mego listu, mimo to wszystko nie mogę się obronić pewnej obawie, że znajdą się wśród Waszych parafian oporni, którzy się sprzeciwią memu za-

kazowi. Z tą ewentualnością nadzwyczaj bolesną liczyć się muszę i chcę Was na nią jeszcze przygotować kilkoma uwagami.

Przedewszystkiem obserwujcie pilnie na Waszych słuchaczach działanie listu pasterskiego i nie oczekujcie od razu u wszystkich nagłych i pomyślnych skutków. Gdyby nawet były w pierwszej chwili jakieś objawy niezadowolenia, nie zrażajcie się nimi, ale pozwólcie ludziom powoli przetrawić i spokojnie rozważyć moje słowa, ku czemu bardzo pomocnem będzie rozpowszechnienie odbitek.

Przekonanych i nawracających się przyjmujcie z uprzedzającą łagodnością, bez wypominania im dawniejszych osobistych uraz; oszczędzając im wszelkiego upokorzenia, starajcie się utrwalić w nich dobre postanowienie i zachęcić do wytrwałości. Pomiędzy nieposłusznymi rozróżniajcie chwiejnych od zatwardziałych burzycieli, pierwszych traktujcie z pewną względnością, prostując spokojnie ich poglądy i podsuwając im inne poczciwe ludowe pisma, by się przekonali, że prócz tak zwanych ludowców są jeszcze inni życzliwie dla ludu usposobieni. Od konfesyonału nie usuwajcie nikogo, choćbyście nawet mieli przekonanie, że to zagorzały czytelnik „Przyjaciela“, pozwólcie mu się wygadać; Wasza spokojna perswazya i łaska sakramentalna może sprowadzić pożądaną odmianę. Nie chciejcie być zbyt pochopni do odmawiania rozgrzeszenia, zadowolnijcie się obietnicą poprawy i tylko wyraźnie opornych i zuchwałych w samym akcie spowiedzi puszczajcie bez rozgrzeszenia, powołując się spokojnie na rozporządzenie biskupa, a czyńcie to raczej z politowaniem niż z gniewem. Nie stósowną jednak byłoby rzeczą odmawiać komukolwiek Komunii św., chyba byłby nałogowym i publicznym gorszycielem i buntownikiem.

Wielkiego taktu i roztropności pasterskiej potrzeba będzie z Waszej strony w postępowaniu z opornymi. Unikajcie w prywatnej rozmowie i na ambonie wszystkiego, coby takich jeszcze bardziej rozdrażnić mogło. Uzbrójcie się w cierpliwość, aby przeciwnikom nie podawać okazyi do głoszenia, żeście przekroczyli miarę wskazaną Wam powołaniem kapłańskiem. Miejcie w nienawiści błąd, ale bliźniego miłujcie, czyniąc mu nawet dobrze przy nadarzonej sposobności. Z drugiej strony jednak powinniście paraliżować zły wpływ takich buntowników i starać się ich odosobnić, a na znak, że ich postępowanie jest niezgodne z duchem kościoła, usuwajcie ich z bractw i nie przyjmujcie na ojców chrzestnych, zasłaniając się znowu wyraźnem rozporządzeniem władzy kościelnej. —

W końcu jeszcze jeden i to najskuteczniejszy środek przeciw opornym pragnę Wam polecić tj. modlitwę. W sprawie tak dla nas ważnej nie spuszczajmy się na nasz rozum naturalny ani na naszą roztropność, bo wszelka praca i gorliwość oparta tylko na takiej naturalnej podstawie często zawodzi, gdy jej nie towarzyszy błogosławieństwo Boże. Modlitwa usunie zniechęcenie i rozgoryczenie z duszy naszej, usposobi nas dobrze nawet względem niechętnych owieczek i wyjedna im potrzebne światło i łaskę. Z modlitwą łączmy pracę; starajmy się wszelkiemi siłami rozbudzić wśród mężczyzn ducha pobożności, zachęcając ich do częstej spowiedzi. Nawet w parafiach takich, gdzie kwitnie pobożność, jest ona obecnie wyłącznie udziałem tylko samych niewiast często nawet z krzywdą mężczyzn. Patrzmy na odstraszający przykład Francyi, gdzie kościoły stoją tylko dla księży i dla pobożnych niewiast, mężczyzna jest w nich rzadkością. Umiem ja należycie ocenić wpływ pobożnej matki w rodzinie, ale jeżeli wpływ ten paraliżuje religijnie obojętny ojciec, to zazwyczaj następuje rozdwojenie i córki idą za matką a synowie za ojcem. I tak całe zastępy mężczyzn żyją u nas w takiej oziębłości religijnej, zdala trzymają się od kościoła, nadzwyczaj rzadko przystępują do sakramentów św., ich stosunek z proboszczem jest więcej urzędowy niż

serdeczny; nic dziwnego, że się nie przywiązują do kapłanów i łatwo ulegają wrogim podszeptom. Nie chcę ja, broń Boże, tłumić i gasić tej pobożności, jaka dziś istnieje, ani też nie mam zamiaru występować przeciwko prawdziwie pobożnym niewiastom; przemawiam tylko za równouprawnieniem, radbym obok szeregów pobożnych dziewcząt i niewiast widzieć także szeregi pobożnych chłopców i mężczyzn. Prawda, że praca w tym kierunku daleko trudniejsza i więcej może gotuje zawodów, ale też za to i owoc tej pracy trwalszy i więcej pożądany.

Jaka to pociecha dla proboszcza doczekać się w parafii licznego grona prawdziwie pobożnych gospodarzy i ojców rodzin, którzy przywiązani do swego duszpasterza nie zawahają się nawet wystąpić w jego obronie przeciwko burzycielom. Jeżeli nie zawsze udaje się ze starszymi, to trzeba zacząć od młodzieży męskiej i to w okresie dla niej najniebezpieczniejszym tj. między szkołą a wojskiem a względnie ożenieniem. Nie chcemy mieć w przyszłości ludowców w parafiach naszych, to musimy się zbliżyć do tej młodzieży i zająć się nią gorliwie, przywiązać ją do siebie, wciągać do bractw i to osobnych, a nawet urządzać dla niej osobne i częste spowiedzi z odpowiedniem przygotowaniem. Jeżeli tego zaniedbamy, spodziewajmy się jeszcze smutniejszej przyszłości, gdyż synowie tych ojców, którzy nam są dzisiaj niechętni, już nas chyba będą nienawidzić.

Pragnę bardzo, abyście się żywo przejęli ważnością tej sprawy, omawiali ją na zebraniach dekanalnych, obmyślali stosowne sposoby i środki i czynili próby, a zebrane doświadczenie zechcieli przedstawić na przyszłorocznym zjeździe dziekańskim za pośrednictwem XX. Dziekanów.

W tej pracy towarzyszyć Wam będzie moja modlitwa i błogosławieństwo pasterskie. — Deus vos benedicat!

Tarnów 25. listopada 1905.

† **LEON** Bp.

Nakładem Kleru dyecezalnego. Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie.